Nr 317a. Dnia 15 listopada. Sobota. Dnia 3 (15) listopada 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Leopolda Wyzn.
Niedziela: Stanisława Kostki.
Poniedziałek: Salomei P.
Wtorek: Maksyma Bisk.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 42 w.
Zachód " " 3 " 24 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 1.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 22
Zachód " " 4 " 7.
Długość dnia godzin 9 minut 10.
Ubyło " " 7 " 34.

Środa: Elżbiety Kr. Węg.
Czwartek: Feliksa Wyzn.
Piątek: Ofiarowanie N. M. Panny.
Sobota: Cecylji Panny Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Ogólne roczne zgromadzenie członków warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego. (Lokal zimowy Towarzystwa—Miodowa 2—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Halka" (występ panny Ossoria-Dobieckiej);—Teatr rozmaitości: „Czyja wina", „Złoty cielec" i „Sto tysięcy";—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Pani Majstrowa z Podwala". Godzina 7 i pół wieczorem.)

Henry Fawcett.

Nauka współczesna poniosła dotkliwą stratę.

Dnia 6-go b. m. zmarł w Londynie znakomity ekomista angielski Henry Fawcett, autor kilku dzieł cieszących się w świecie naukowym powszechnem i zasłużonem uznaniem.

Zmarły urodził się w r. 1833-im w Salisbury, gdzie ojciec jego posiadał małą fermę.

Studja uniwersyteckie Fawcett odbywał z kolei w kilku wszechnicach, ostatecznie zaś ukończył je w Cambridge i nie zaniedbując niwy naukowej postanowił oddać się zawodowi adwokackiemu, otwierającemu drogę do trybuny poselskiej. Nieszczęśliwy wypadek położył niespodziewanie tamę temu zamiarowi... W 25-tym roku życia młody aspirant do zawodu obrończego, wskutek nieostrożnego strzału jednego z uczestników polowania, rażony został śrutem w oba oczy i utracił wzrok zupełnie i bezpowrotnie.

Nieszczęście to nie zabiło wrodzonej jego energji i zamiłowania do pracy... Fawcett porzucił wprawdzie wskutek fatalnego kalectwa pierwotny swój zamiar zajęcia się adwokaturą, lecz natomiast z całym zapałem młodości poświęcił się studjom naukowym, owocem których, nie licząc drobnych szkiców z dziedziny ekonomicznej, był systematyczny cykl wykładów, wygłoszonych na odbywającym się podówczas kongresie dla rozwoju nauk społecznych, tudzież cenny podręcznik ekonomji społecznej. Prace te zwróciły na młodego uczonego uwagę powszechną, dzięki czemu, w trzydziestym roku życia otrzymał on katedrę uniwersytecką w Cambridge, a w roku następnym (1864) dostąpił upragnionej godności posła do parlamentu.

Odtąd działalność Fawcetta ujawniła się jednocześnie i na niwie literatury naukowej i w szrankach parlamentarnych, gdzie stałość i niepodległość przekonań, głębokość poglądów i siła argumentacji nadawały zawsze wybitne znaczenie wszystkim jego występom.

W polityce, tak samo jak w ekonomji, zmarły uczony angielski był radykalnym zwolennikiem wolności i odznaczył się jako gorący obrońca Indji, traktowanej, jak wiadomo, w niedawnej jeszcze przeszłości po macoszemu przez rząd wielkobrytański.

Przed kilkoma laty Fawcett, złączony z teraźniejszym premjerem angielskiego gabinetu Gladstonem, pokrewieństwem opinij i węzłami ścisłej zażyłości, został dyrektorem jeneralnego zarządu poczt i na tem stanowisku położył wielkie zasługi szerokiem rozpowszechnieniem tak pożytecznej dla rozwoju ekonomicznego instytucji banków pocztowych.

Podczas, gdy wspomniana parlamentarna i urzędnicza działalność Fawcetta jest dlań słusznym tytułem do czci u rodaków — na liść powszechnego wawrzynu zasłużył on sobie swemi pracami naukowemi z dziedziny ekonomji.

Na tem polu Fawcett walczył pod sztandarem absolutnych zasad szkoły manchesterskiej. Jak wiadomo, większa część tych bezwzględnych haseł stała się obecnie przedmiotem surowej krytyki, wykazującej, że na zniwelowanym gruncie absolutnej wolności ekonomicznej rozpętana konkurencja silnych zbyt niebezpieczne dla ogółu wykonywa harce, że zatem nieograniczona cześć dla słynnej doktryny: „*laissez faire, laissez passer*" oddziaływa szkodliwie na rozwój społeczeństwa. Ogólny ten akt oskarżenia, wystosowany pod adresem t. z. prawowiernych ekonomistów stosuje się i do pism Fawcetta.

Czy i o ile poczytać to należy za wadę dzieł zmarłego, oczywiście nie miejsce roztrząsać tak zasadnicze pytanie w pobieżnej notatce biograficznej. Zresztą zastrzedz trzeba w ogóle, iż Fawcett nie należał do rzędu tych wodzów nauki, których prace odsłaniają nieznane horyzonty wiedzy i kreślą dla jej rozwoju drogi nowe. Ale za to nawet stronnicy przeciwnego obozu ekonomicznego muszą mu przyznać rozległą i gruntowną naukę, oraz szczególny talent jasnego wykładu kwestyj zawiłych, dzięki czemu literacko-ekonomiczna spuścizna po nim pozostała, ma wartość wielką.

Z większych dzieł Fawcetta, który znaczną ilość wyczerpujących studjów rozsypywał perjodycznie po różnych czasopismach, wymienimy tu: „Kurs ekonomji politycznej", „Pauperyzm, jego przyczyny i środki do jego zwalczenia", „Wolność handlu i protekcja" „O oświecie narodu" i „Ustawy o biednych".

Wypada też nadmienić, że w naszym języku posiadamy tłumaczenie jednego dziełka przedwcześnie zmarłego ekonomisty, mianowicie, elementarnego wykładu ekonomji politycznej („Ekonomja polityczna przez Fawcetta", Warszawa r. 1874-go str. 83).

Z minjaturowego tego podręcznika, skreślonego nader przystępnie, osoby, dla których ekonomja polityczna jest całkiem obcą, powziąść mogą łatwo trafne pojęcie o głównych zasadach tej tak ciekawej i tak żywotnej gałęzi wiedzy.

Fr. N.

Konkurs dramatyczny
imienia Wojciecha Bogusławskiego.

Koło miłośników sztuki krajowej złożyło fundusz na konkurs dramatyczny i rozwinięcie tej myśli powierzyło *Gazecie polskiej*, która, po porozumieniu się z zaproszonem przez siebie gronem, postanowiła spożytkować tę ofiarę na uczczenie pamięci i zasług założyciela sceny polskiej a zarazem autora i artysty

---

38)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA

(Dalszy ciąg).

XXVIII.

Przez całą drogę z Wiednia do Krakowa bohater nasz był jak w gorączce. Śpieszył się. Kolej żelazna, którą jeździł dopiero kilka razy w życiu, i która zatem powinna była prześcigać wszelkie marzenia o szybkiej jeździe młodego chłopca, przywykłego dotychczas jeździć tylko na wózkach, bryczkach lub folwarcznych podjezdkach, nie zadawalniała go zupełnie. Oskarżał ją, że się wlecze jak smoła.

Był też to rzeczywiście pociąg najleniwszy, jaki z całego rozkładu jazdy wybrać było można. Na przejazd z Wiednia do Krakowa potrzebował aż siedmnastu godzin.

Tym sposobem Grześ stanął na miejscu dopiero zrana, po nocy, którą nieprzyzwyczajony do jazdy koleją spędził bezsennie.

Niewywczasu jednakże nie czuł. Gorączka wewnętrzna odpędzała od niego sen. Pilno mu było zacząć wprowadzać w wykonanie plan jeszcze w Oświęcimie ułożony.

Znał miasto doskonale, bywał w niem bowiem często za interesami, jeszcze za czasu swego pobytu w Żółtej, nie potrzebował więc od nikogo żadnej porady ani wskazówki.

Prosto z dworca kolei udał się na targ koński, który podówczas odbywał się na Kleparzu.

Był to właśnie dzień targowy i pomimo wczesnej bardzo godziny, ruch handlowy już się zaczynał.

Grześ obszedł targowicę, opatrzył wszystkie znajdujące się konie, przyglądał się ciekawie ich próbom urządzanym przez właścicieli lub faktorów, tego owego zagadnął o cenę i po odbyciu takiego przeglądu, wybrawszy sobie jednego, rozpoczął targ.

Nie była to ceremonja łatwa, którąby można było załatwić prędko. Kto chce kupić i nie przepłacić, musi najmniej kilka razy targ zrywać, rozpoczynać dla formy układy z innym handlarzem lub okolicznościowym sprzedawcą i wracać, nawiązując niby przypadkowo powtórnie, zaniechaną już poprzednio tranzakcję.

Grześ wiedział o tem i nie śpieszył. Pomimo rozgorączkowania w jakiem się znajdował, nie chciał rzucać darmo pieniędzy i wreszcie dopiero coś koło południa kupił sobie konia, wcale niezłego i zdrowego, za najniższą możebną cenę.

Podczas tych długich i kilkakrotnie przerywanych układów o kupno konia bohater nasz spotkał na rynku żydka faktora, którego znał dawniej i polecił mu wyszukać w mieście jakiego chłopca podrostka do służby, umiejącego powozić bryczką i obchodzić się z koniem.

W dniu targowym nie było o to trudno, faktor wywiązał się ze zlecenia bardzo sprawnie i w kwadrans po kupnie pociągowca nasz Grześ był już panem Grzegorzem, mającym do swej własnej usługi ośmnastoletniego woźnicę, imieniem Klimka, syna jednego z gospodarzy na Krowodrzy.

Chłopak był, zdawało się, niegłupi z natury i nieleniwy, a z oczu mu patrzyło nieźle.

Załatwiwszy się z temi dwiema sprawami, nasz Grześ, to jest już właściwie pan Grzegórz, kazał Klimkowi odprowadzić swego konia do najbliższego zajazdu, a sam się zaczął kręcić za bryczką.

Bohaterowi naszemu szło przedewszystkiem o to, żeby była pakowna, niebardzo niewygodna, silnie zbudowana i niedroga.

Przy pomocy faktora, który taką właśnie wynalazł, i ten sprawunek został załatwiony w parę godzin.

Ułatwiwszy się z tem wszystkiem, bohater nasz udał się do głośnego podówczas a najpotężniejszego na cały Kraków bankiera, gdyż o bankach, jakie obecnie istnieją w Krakowie, nikomu w owym czasie ani się nie śniło.

Tutaj oświadczył, że pragnie na swoje imię złożyć kapitał tysiąca guldenów, z możnością podnoszenia go w całości lub częściowo, osobiście lub za przekazem, kiedy zażąda.

Formalność przyjęcia tych pieniędzy i wydania potrzebnego dowodu bardzo mało czasu zabrała.

Z kantoru bankiera, położonego w Rynku głównym, nasz niefortunny małżonek niewiadomej żony, który, jak widzimy, lubił załatwiać interesa prędko, bez straty czasu i systematycznie, udał się prosto do położonej w tymże samym rynku księgarni.

— Czy mógłbym się widzieć z panem właścicielem księgarni osobiście?—zapytał.

Księgarz był w sklepie. Zabrał młodego gościa do osobnego pokoiku przy księgarni i rozpoczęła się rozmowa.

Grześ powiedział księgarzowi, że postanowił się zająć rozwożeniem i sprzedażą książek po wsiach i zapytał jaki procent mógłby otrzymać za tę czynność...

Właściciel księgarni zmierzył go wzrokiem trochę podejrzliwym. Był to nie nowicjusz w swoim zawodzie, lecz człowiek doświadczony, w drugiem już, a może trzeciem pokoleniu prowadzący handel księgarski, to też wiedział, że wielu już było takich, którzy podobną kolporterkę rozpoczynali i bardzo rzadko umieli odpowiedzieć położonemu w nich zaufaniu.

Wojciecha Bogusławskiego, którego stuletnia rocznica rozpoczęcia kierowniczej działalności na scenie warszawskiej niedawno upłynęła.

W tym celu uchwalono zwołać komitet złożony z literatów, artystów i lubowników sceny, w którego skład wchodzą: Władysław Bogusławski, Jan Brzeziński, Dyonizy Henkiel, Kazimierz Kaszewski, Józef Kenig, Włodzimierz Kretkowski, Jan Królikowski, Edward Leo, Wacław Szymanowski.

Komitet ten, do którego powołani zostali przedstawiciele literatury, prasy, sztuki dramatycznej oraz publiczności, zachowuje sobie możność przybrania nowych członków; wyłączono autorów dramatycznych, dla zapewnienia konkursowi jaknajwiększej liczby współubiegających się o nagrody.

Komitet przeznacza dwie nagrody: za utwór uznany za najlepszy rs. 1,000 (tysiąc) i za drugi z kolei rs. 500 (pięćset). Nagrody przyznane będą utworom dramatycznym wszelkiego rodzaju, napisanym bądź wierszem, bądź prozą, które obok prawdziwej wartości literackiej, posiadać winny *koniecznie* warunki odpowiadające wszelkim wymaganiom sceny i wypełniać całe przedstawienie. Sztuka pozyskująca pierwszą nagrodę będzie drukowaną z funduszów konkursu, z dołączeniem życiorysu Wojciecha Bogusławskiego i oddaną na korzyść autora niezależnie od pozyskanej nagrody.

W razie gdyby żaden utwór nie odpowiadał wymienionym warunkom i nie mógł być nagrodzonym, konkurs odroczy się do nowego terminu.

Sztuki drukowane, znane ze sceny, oddane teatrom do grania, lub nazwiskiem autora podpisane, do konkursu przyjęte nie będą.

Wszelkie prawa własności literackiej, a zatem i możność przedstawienia na jakiejbądź scenie sztuki nagrodzonej, pozostają przy autorze.

Utwory nadsyłane być mogą do dnia 31-go grudnia r. 1885-go, pod adresem redakcji *Gazety polskiej* w Warszawie, z zastrzeżeniem, aby każdy oznaczony był dewizą, powtórzoną na kopercie zapieczętowanej, zawierającej nazwisko autora.

Sztuki nienagrodzone zwrócone zostaną autorom.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum oświecenia postanowiło w roku przyszłym wyasygnować tytułem zasiłku dla instytutów weterynaryjnych na utrzymanie stypendystów sumę 22,900 rs.

= Opracowany przez komitet statystyczny ministerjum spraw wewnętrznych projekt spisu ogólnego ludności a oddany do zakomunikowania wniosków p. ministrowi finansów, został już przez takowego podpisany i w tych dniach zwrócony być ma do ministerjum spraw wewnętrznych, poczem wniesiony będzie do rady państwa.

= Komisja złożona ze specjalistów w celu przejrzenia wydanej w r. 1881-ym taksy aptekarskiej przedstawiła opracowany przez siebie projekt nowych uzupełniających ustawę o taksach przepisów.

= Czasowe przepisy z r. 1864 go mające moc obowiązującą w kraju północno- i południowo-zachodnim, a dotyczące nabywania i dzierżawienia własności ziemskiej przez osoby pochodzenia rosyjskiego, postanowiono zostawić nadal bez zmian w całej ich sile.

= Poświęcenie i otwarcie nowego cmentarza brudnowskiego ma w tych dniach nastąpić.

= Podczas rewizji sanitarnej produktów spożywczych dopełnionej w dniu wczorajszym na targach wiktuałowych, skonfiskowano 38 funtów nieświeżego mięsa, 110 funtów ryb, 4 garnce zafałszowanej śmietany i kilkanaście koszy zgniłego owocu.

= Dostawę żywności dla aresztantów osadzonych w areszcie policyjnym m. Warszawy na rok 1885-ty, obliczoną na rs. 11,594 kop. 50, wskutek odbytej w magistracie licytacji *in minus*, powierzono p. Montdszejnowi, ustępującemu 5% od wzmiankowanej sumy.

= Ostatnia powieść Hellera pt. „Stephan Broda", osnuta po części na stosunkach polskich, już podobno znalazła na język nasz tłumacza.

= **Z teatru i muzyki.**

* Rychter, nie mogąc przypomnieć nam wczoraj z powodu słabości p. Ładnowskiej, nieocenionego stryjaszka Radosta w „Ślubach panieńskich" zgodził się być wujaszkiem Telesforem w „Domu otwartym" Bałuckiego.

Była to szlachetna rezygnacja ze strony artysty: p. Telesfor nie wysuwa się bowiem w komedji na plan tak wybitny, aby mógł skupić około siebie uwagę i wrażenia widzów.

Wszystko w tej roli spokojnej i wstrzemięźliwej polega na ujęciu właściwego tonu poczciwej, serdecznej, miękkiej przy pozorach marsowości szlachetczyzny.

Rychter stworzony dla takich figur: to też jego Telesfor był kreacją niezmiernie sympatyczną i ciepłą.

Gra wczorajsza Rychtera ujęła wszystkich prostotą i bogactwem odgłosów epoki, którą Telesfor wyobraża.

* Dziś w Rozmaitości czwarty występ Żółkowskiego... po chorobie w „Złotym cielcu", nieodżałowanego Dobrzańskiego.

* Koncerty symfoniczne.

Oprócz Scharvenki, dyrekcja teatrów zamierza zaprosić do współudziału w jednym z koncertów symfonicznych Teresinę Tua, która w połowie przyszłego miesiąca wystąpi w Warszawie z własnym koncertem.

P. Aleksander Michałowski z przyczyny trwającej wciąż choroby ręki, nie mógł dać decydującej odpowiedzi na zaproszenie, czynione mu przez dyrekcję.

Według opinji lekarzy, artysta przez dłuższy czas zmuszony będzie pozostawać w zupełnej bezczynności.

= „Biletów nie ma!"

Także napis wywiesiła księgarnia Gebethnera i Wolfa.

Mimo to co chwila zgłaszają się osoby pragnące dostać się na koncert studentów „przez protekcję..."

= Jeszcze koncert.

Dowiadujemy się, iż grono amatorów przygotowuje się do publicznego wystąpienia z koncertem na cel dobroczynny.

Szczegóły tej niezwykłej u nas produkcji będą ogłoszone w czasie właściwym.

= Polepszenie.

Po kilkomiesięcznym zastoju zaczyna się objawiać większy ruch w rzemiosłach i interesa rękodzielników powoli się polepszają.

Wyraźnym skutkiem tego polepszenia jest akuratniejsze opłacanie rat tygodniowych w kasach pożyczkowych; niektórzy dłużnicy wnoszą nawet odrazu całą składkę za czas zaległy.

Z tem wszystkiem wielu jest jeszcze takich, którzy nieregularnie płacą, tak, iż w kasie cyrkułów 1/XI i II/III na 1,000 dłużników 200 spraw egzekucyjnych leży w sądzie.

= 3,000 gęsi.

Powyższa cyfra jadalnego ptactwa została wywiezioną z nadbuża, a mianowicie z okolicy Siemiatycz do Prus, w ciągu ostatnich sześciu tygodni, o czem poinformował nas zamieszkały w Warszawie ajent.

Jest to liczba poważna, która winna zachęcić gospodynie wiejskie do produkcji i handlu wzmiankowanem ptactwem, znajdującem coraz większy odbyt za granicą.

= Sekta niepalących.

Wspominaliśmy niedawno o zawiązanem wśród pracowników pewnej instytucji prywatnej stowarzyszenia niepalących.

Obecnie dowiadujemy się, że z liczby trzydziestu sześciu „anti-tytonistów" w ciągu ośmiu miesięcy istnienia zobowiązania dwóch tylko się wykreśliło, z przyczyny... słabej woli.

Stowarzyszenie nosi się z zamiarem rozszerzenia swojej propagandy...

= Długowieczność.

W zeszłym tygodniu pochowano na cmentarzu powązkowskim Marjannę Bilczyńską, sędziwą staruszkę, która ostatnich lat kilkanaście przeżyła u prawnuczki swojej, żony pracownika na Solcu.

Ponieważ po Bilczyńskiej została jakaś suma do odebrania, więc ściągnięto między innemi dowodami metrykę zmarłej.

Z metryki okazuje się, że staruszka była urodzoną w r. 1776-ym, liczyła więc w chwili zgonu 108 lat wieku.

— Rozumiem — rzekł — chcesz pan, żebym panu kupił konia, wózek, dał książek i pieniędzy na pierwsze wydatki, a potem jak pan pojedziesz, szukał wiatru w polu... Nie, nie, mój panie, tak nie idzie... Jeżeli pan nie masz poręczyciela i to odpowiedzialnego, któryby za pana zagwarantował bezwarunkowo, to nie mamy o czem gadać...

— Poręczyciela wprawdzie nie mam... — zaczął Grześ.

— A no, jeżeli tak, to po co czas tracić daremnie?— szybko i stanowczo odrzekł księgarz.

— Przepraszam pana — zatrzymał chcącego już wstawać bibljopolę nasz bohater— może się to jeszcze da zrobić... Konia i wózek mam... pieniędzy na drogę nie potrzebuję... a książek...

Zwyczajem ludzi w handlu obytych, księgarz orjentował się szybko, z każdem więc słowem Grzesia zmieniało się jego dlań usposobienie na przychylniejsze i gdy nasz bohater wspomniał o książkach, księgarz nie dając mu dokończyć, zawołał:

— Kiedy tak, to książek panu dam... za trzysta złotych, z dwudziestym procentem... Więcej nie mogę... Jak pan je sprzedasz i sumiennie zapłacisz, to dostaniesz znowu za trzysta, a jak się przekonam, żeś pan rzetelny człowiek, to otworzę panu większy kredyt... Teraz nie mogę.

— Ależ, panie dobrodzieju — odpowiedział nasz bohater — ja nie mówiłem wcale o kredycie. Proszę książek nie za trzysta złotych lecz za pięćset guldenów, a zapłacę gotówką... Idzie tylko o procent.

Bibljopola spojrzał na naszego bohatera wielkiemi oczyma. Taka propozycja trafiała mu się po raz pierwszy w długoletnim po ojcu i dziadzie odziedziczonym zawodzie. Była ona może pierwszą w dziejach naszego księgarstwa. Zwykle u nas kolporterki księgarskiej chwytali się ludzie nie mający grosza przy duszy, w braku zajęcia lub z niechęci do innej pracy i tacy też najczęściej kończyli na zarwaniu księgarza, dorobić się zaś, nawet przy dobrych chęciach, nie mogli niczego, bo ich brak kapitału obrotowego krępował, a manipulacja na ograniczonym z konieczności kredycie oparta, nie mogła przynosić większych korzyści. Bohater nasz zupełnie w innych i daleko korzystniejszych dla stron obu znajdował się warunkach.

— A! dobrodzieju! — zawołał księgarz — na tych warunkach gotów panu jestem oddać całą księgarnię!... A i rabat będzie większy, to się rozumie... Na cudzych nakładach mniej naturalnie odstępować mogę niż na własnych, ale są książki, na których będziesz pan miał czterdzieści i pięćdziesiąt procent, są takie, których jeszcze taniej dostaniesz, a są i takie, którychbym na kredyt wcale nie dał i na których nawet za gotówkę więcej jak dziesięć lub piętnaście procent nie odstąpię, ale na których wyjdziesz pan równie dobrze, jeśli nie lepiej, bo się sprzedają bardzo łatwo i szybko...

Zaczęto zaraz układać spis książek, które nasz bohater miał nabyć. Księgarz wspomagał go w tej mierze swem doświadczeniem, na którem on, nie mając jeszcze własnego, musiał polegać. Z własnej swej woli zażądał on tylko niektórych dzieł naukowych.

— Po co to pan bierzesz? — przestrzegł go księgarz — na takie rzeczy u nas o kupców trudno...

— Nie na handel je kupuję, proszę pana — odpowiedział Grześ — chociaż sprzedam jeżeli się trafi nabywca... ale wiem, że jeżdżąc po kraju, będę miał dużo wolnego czasu, a czytanie i uczenie się było zawsze najmilszą moją rozrywką.

Od chwili usłyszenia tych słów zacny bibljopola jeszcze sympatyczniejszym zaczął się okazywać dla młodego chłopca.

Po kilku godzinach, już nad wieczorem, asortyment księgarski Grzesia był już gotowy. Znajdowało się w tej umiejętnie dobranej kolekcji wszystko, od książek pobożnych i podręczników do początkowej nauki, aż do kilku wspaniale oprawnych egzemplarzy dzieł wyborowych, kupowanych dla ozdoby salonów.

— Gdy to rozprzedam — mówił Grześ — zgłoszę się do pana osobiście po nowy zapas, albo przyszlę pieniędzy. Gdyby przesyłka pieniędzy nie była dogodną...

— W takim razie, jeżeli będzie potrzeba przykredytuję panu — zdeklarował się księgarz.

— Dziękuję panu dobrodziejowi za zaufanie — odpowiedział nasz bohater — ale jestem tyle szczęśliwy, że go nie będę potrzebował. W razie, gdybym z jakichkolwiek powodów gotówki przesłać nie mógł, dam panu przekaz do bankiera K., u którego mam złożone tysiąc guldenów.

Na potwierdzenie tych słów Grześ pokazał bankierowi dokument.

— Z niebaś mi spadł, kochany panie Piekarzewski — rzekł księgarz — takich ludzi trzeba nam więcej!... Byleś tylko nie hulał i nie tracił zapracowanego grosza, to bądź pewnym, że w kilka lat dorobisz się dużo, a w kilkanaście możesz nawet zdobyć dostatek, mnie i księgarstwu całemu przyniesiesz korzyść niemałą i do podniesienia oświaty w kraju pośrednio przyłożysz rękę... Niechże ci Pan Bóg błogosławi, kochany panie Piekarzewski!...

Grześ westchnął.

Do wszystkich życzeń księgarza, które były jakby odgadnięciem jego nadziei i postanowień, łączyło się w jego duszy jeszcze jedno ciche, utajone życzenie i nadzieja, że jeżdżąc po kraju, od dworu do dworu, poznając coraz nowych ludzi, natrafi na ślad, który go doprowadzi do owej raz ujrzanej i utraconej, a ciągle w sercu jego królującej niepodzielnie „pięknej księżniczki"

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

= Żałobny dom.

Miano to mogłaby nosić obecnie pewna kamienica na Lesznie.

W ciągu niespełna pół roku zmarło w tym domu 9 osób, co w stosunku do wszystkich mieszkańców, włączając i dzieci, stanowi 15%.

W bieżącym tygodniu wyprowadzono z kamienicy dwóch nieboszczyków.

Nie ma tu żadnej epidemji, gdyż każdy ze zmarłych na co innego chorował, zachodzi jednak dziwny zbieg okoliczności...

= Pomyłka.

Nocy wczorajszej w jednym z domów w pobliżu placu Trzech Krzyży zdarzyła się zabawna pomyłka.

Pan ***, powracając z sutej kolacji, już dobrze po północy, śmiało otwiera drzwi kluczem od zatrzasku i skierowawszy się do sypialnego pokoju zamierza bez zapalenia świecy cicho położyć się do łóżka.

Naraz daje się słyszeć głos kobiecy.

— Mężu tu ktoś jest w pokoju.

— Złodziej! złodziej! ratunku, pomocy! odzywa się barytonem jakaś postać i p. *** widzi przed sobą mężczyznę w negliżu.

Hałas budzi innych domowników, służąca zbiega po stróża, a p. *** spostrzegł się z przerażeniem, że jest w obcem mieszkaniu.

Chce się więc wycofać cichaczem, lecz drogę ma już zagrodzoną...

Nareszcie zapalono światło i wszystko się wyjaśniło.

Poznano w panu *** sąsiada z trzeciego piętra.

Wszedł on przez pomyłkę do cudzego mieszkania, które było pod jego własnem.

Owa kolacja, ciemność, a co ważniejsza jednakowy zatrzask przyczyniły się do tego fatalnego *qui pro quo*.

Pan *** mocno zawstydzony bąkając słowa przeprosin podążył na trzecie piętro...

= Niespodzianka.

W dniu onegdajszym p. Ż. otrzymała pocztą rekomendowany list, w którym znajdował się przekaz na jednego z bankierów tutejszych na sumę 1,300 rs.

Przekaz pochodził z Londynu i nie zawierał żadnego objaśnienia.

Jednakże pani Ż. odrazu domyśliła się, iż pieniądze pochodzą od zbiegłego przed rokiem ajenta S., który winien jej był właśnie taką sumę.

Na dwa tygodnie przed jego ucieczką pani Ż. powierzyła ajentowi ostatni swój fundusz dla umieszczenia na dobry procent.

Biedna kobieta nie miała już prawie żadnej nadziei odzyskania pieniędzy.

Widocznie S., który zarwał wiele osób, najbardziej miał na sumieniu panią Ż., kiedy zdecydował się dobrowolnie dług ten zaspokoić...

= Porzucona.

W dniu wczorajszym, w godzinach rannych, na targu za Żelazną Bramą grono przechodniów okrążyło czteroletnią dziewczynkę zalewającą się rzewnemi łzami.

Zapytana o przyczynę płaczu odpowiedziała, że przyjechała tutaj z innego miasta z mamą, która ją zaprowadziła przed jakiś ładny sklep i kazała jej czekać dopóki sama nie przyjdzie.

Tymczasem biedna dziewczynka oczekując długo na deszczu zdecydowała się nareszcie iść na przód.

Zapytana o nazwisko, malutka wie tylko, że jej na imię Zosia...

Znajdująca się na targu pani Ł., zajęła się dziewczynką i zabrała ją do siebie.

Że dziecko zostało rozmyślnie porzucone przez niecną matkę, nie ulega wątpliwości, dziewczynka bowiem miała w kieszonce paltocika kartkę, na której napisano rondem, widocznie tylko dla zmiany charakteru:

„Na imię jej Zofja Małgorzata, urodzona dnia 7-go marca 1880-go roku, ochrzczona w religji rzymsko-katolickiej.”

Pani Ł., osoba bezdzietna, postanowiła stanowczo przyjąć maleńką jak własne dziecko.

Traf więc zrządził, że biedaczka natrafiła na szlachetną osobę...

= Wypadki. — Na Wierzbowej dorożkarz niewiadomego numeru zranił dyszlem w głowę Karola M.—Na Dzielnej Joanna S. niosąc cegłę spadła z rusztowania i uległa zwichnięciu nogi oraz ciężkiemu uszkodzeniu prawego boku.

Życie warszawskie.

Pierwszy śnieg.

Już z wieczora działo się w powietrzu coś niezwykłego, niebo zaś zmętniało odrazu tak, jakby było filiżanką herbaty, do której ktoś wpuścił kilka kropli mleka...

Stary obraźnik z pod Panny Marji rzekł do kumy, zamykając kramik:

— Pewnikiem jutro coś będzie: *abo* wiatr, *abo* mróz, bo rozebrało mnie dziś ze wszystkiem...

Nazajutrz Warszawa obudziła się w żałobie: czarno na ziemi, biało na dachach.

Kopernika ledwie było można poznać pod wielką białą mycką, a króla Zygmunta pod takimże, suto nastrzępionym czepcem.

Trójca wież katedralnych nosiła na szczytach gniazda ze srebrnego puchu uwite, a Wenus w Saskim ogrodzie wypchana była z przodu i po bokach watą, choć doprawdy wcale tego nie potrzebuje...

Stróż był pierwszym warszawiakiem, który miasto w nowym stroju zobaczył. Powiódł on zaspanym wzrokiem po kamieniach swojego „rewiru” (na dachy i niebo nie patrzył, boć ich przecie nie zamiata) i rzekł... Nie, nic nie rzekł, jeno począł miotłą szastać na prawo i na lewo, z jakąś furją niecodzienną.

Natomiast szwaczka, biegnąca do magazynu, zrobiła głośną refleksję: „Oho! Święci drą pierze!” i czemprędzej chwyciła „ogonek” w rękę, żeby go nie zabłocić.

Białe płatki sypały się, wirując, to rzadziej, to gęściej, a gdy który dopadł ziemi, już go więcej nie oglądano...

Dzieciarnia prosto z łóżek pobiegła do okna. Widok białych dachów i kominów wprawił ją w zachwyt. Nie było końca śmiechom i krzykom. Młodszej cząstce powiedziano, iż Bozia zsyła jej tę zabawkę za to, że się wczoraj leguminy nie napierała. Ale starsi śmieli się z tego—pozytywiści!

Józio z trzeciego piętra, Miś z antresoli, Bolek z facjatki i mały garbusek z suteryny zrobili w sieni hałaśliwą naradę i wyprawili się na „śnieżki”. Wybiegli — promieniejący; powrócili—zasępieni. Śnieg okazał się podobnym do szczęścia: dosięgały go oczy a ręce dotknąć nie mogły...

I ty, szary wróbelku, zasępiłeś się czegoś na rynnie... Mokre skrzydełka obwisły ci na dół... Kręcisz popielatym łebkiem naokoło, powtarzając żałośnie: ćwirrr... ćwirrr... ćwirrr...

Znam ja, ptaku, twoje myśli. Poznajesz, że idea samopomocy, której trzymałeś się przez lato i jesień, nie wystarcza — w zimie. Wygra na tem poczta-emeryt, zgarniający w tej chwili okruchy bułki w swojem gnieździe starokawalerskiem. Póki słońce grzało, naprożno wołał cię do siebie; gdy śnieg upadł, ty sam do jego okna zapukasz...

Białe płatki sypały się coraz rzadziej — za to błoto było coraz gęściejsze.

Z lichego sklepiku na Podwalu wyszedł człowiek przy fartuchu, z kędzierzawą głową, posmolony czemś czarnem na twarzy i na rękach; szybkim ruchem wydobył z pod fartucha dużą kartę, zawiesił ją na okiennicy i chuchnąwszy w ręce, zniknął napowrót w sklepiku.

Na karcie czytano:

Tu reperują kaloszów.

Dorożkarze trzaskali batami z wielką fantazią. Wiedzieli oni dobrze, co trzymać o warszawskim śniegu. „Bandzie chlapanina i tyle!” Podnosili „budy“, ćwiczyli też konięta, dla rozgrzania — siebie. Zresztą ze śniegiem sypały się im „kursa”, więc nie było czego desperować...

W świecie mody, pierwszy śnieg inaugurował („odpieczętowywał“ — mówiono po sklepach) sezon zimowy. Zmieniono towary w witrynach, dobywano paki ze składów, wysuwano i zasuwano szuflady z hałasem okropnym. Przez zapocone i zamatowane od ulicy szyby widać było migające ręce i rączki, które przekształcały z pośpiechem dekorację wystawową.

Połowa pań i panów przypominała sobie po raz pierwszy w roku o istnieniu kuśnierzy i o futrach swych danych na letnie przechowanie...

Najopieszalszy z cukierników uwzględnił nareszcie wymagania chwili, i usunął z okna kartę, srodze już przez muchy popstrzoną, z napisem: *lody*...

A tam — na powiślu — wśród labiryntu mrocznych uliczek — wśród mgły i melancholji — ukazały się niewieście, pogodne postacie, które snuły się od domu do domu, od lepianki do lepianki, zaglądając do piwnic, wyszukując nędzarzów i niosąc wszystkim pociechę... i chleb.

Warszawa chwyciła broń na ramię i stanęła gotowa do kampanji dorocznej...

A teraz: przybywaj zimo!

Ale zima nie przybyła...

Białe płatki spadały coraz rzadziej, coraz wolniej, aż wreszcie całkiem spadać przestały.

Z pod śnieżnego płaszcza, rozpostartego na dachach, jęły przeglądać bistrowe dachówki, czerwona blacha i czarny smołowiec...

Około południa cała ta fantasmagorja srebrno brylantowa zniknęła bez śladu, rozwiawszy się jak sen — jak sen listopadowej nocy...

Bo pierwszy śnieg to jak pierwsze włosy siwe — długo nie potrwa!

Śnieżne puchy roztopią cieplejsze prądy powietrza; włos biały usunie życzliwa lub zapłacona ręka...

Ale powróci jedno i drugie...

Niestety!

Fantazy.

— *Komitet kasy pomocy naukowej imienia J. Mianowskiego,*

ma zaszczyt podać do wiadomości swoich członków, że wszelkie na rzecz kasy składki i ofiary, wnoszone być mogą nietylko w biurze kasy (Mazowiecka 18), ale i na ręce każdego z członków komitetu. Członkowie rzeczywiści, którzy z opłatą za rok bieżący (rs. 5) zalegają, proszeni są o wniesienie takowej. Osoby życzące zapoznać się z celami i dotychczasową działalnością kasy, otrzymać mogą od każdego z członków komitetu ustawę kasy, oraz 1-sze i 2-gie sprawozdanie z czynności.

Komitet kasy stanowią: Tytus Chałubiński, prezes (Mokotowska 8), Stanisław Kronenberg, wiceprezes (Mazowiecka 18), Piotr Chmielowski (Chmielna 35a), Karol Deike, kasjer (Hr. Berga 3), Konrad Dobrski, sekretarz (Królewska 6), Mścisław Godlewski (Świętokrzyska 16), Władysław Holewiński (Czysta 4), Zygmunt Kramsztyk (Bielańska 14), Antoni Adam Kryński (Marszałkowska 71), Henryk Struve (Leszno 38)- Filip Sulimierski (Złota 2).

NEKROLOGJA.

† W dniu 16-ym listopada r. b., to jest w niedzielę, o godzinie **9 i pół** zrana, w kościele parafjalnym Panny Marji na Nowem Mieście, odbędzie się poświęcenie nowo odrestaurowanego ołtarza św. Józefa i wotywa na intencję zgromadzenia zdunów, których kosztem ołtarz ten pięknie i ozdobnie odnowiony został. —3646—

† W dniu 16-ym listopada, to jest w niedzielę, o godzinie **9-ej** rano, w kościele powązkowskim odprawioną zostanie wotywa za duszę ś. p. Henryka **Błeszyńskiego**, a to z legatu przez niegdy Karolinę z Wolhübnerów Błeszyńską uczynionego, o czem nadzór cmentarza interesowanych zawiadamia. —1351—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Berlin 14-go listopada.

Przygotowują się tu cztery nowe wyprawy podbiegunowe, z tych jedna do bieguna południowego. Dr Schulz rozpoczął podróż wszerz Afryki od wschodu na zachód w górę rzeki Zambesi przez wodospady Victoria.

Paryż 14-go listopada.

Rada ministrów uchwaliła wnieść do izby projekt głosowania z list.

Paryż 14-go listopada.

Z Kairu donoszą, że wszystkie plemiona we wschodnim Sudanie i na granicach Abisynji tłumnie śpieszą obecnie pod sztandar Mahdiego, który jest nieograniczonym panem ludu i ziemi od Kordofanu aż do morza Czerwonego. Fanatyzm wzrósł nagle po upadku Chartumu. Powstanie arabów w Yemenie wzrasta również. Świat polityczny oczekuje niespodzianek w Afryce, które pokrzyżują wszystkie plany, powzięte przez Anglję i mocarstwa.

Paryż 14-go listopada.

Francuzi zajęli dziś Tanszuj.

Londyn 14-go listopada.

Krążą pogłoski o porozumiewaniu się Gladstone'a z przewódzcami homerulerów irlandzkich. Zauważono, iż podczas rozpraw nad billem reformy wyborczej w izbie gmin Parnell odbywał częste konferencje z Gladstonem. Faktem jest, że parnellici głosowali za billem. W ten tylko sposób otrzymał on 140 głosów większości. Mówią o ustąpieniu lorda Spencera z posady wicekróla Irlandji. Panuje przekonanie, że izba lordów przyjmie obecnie bill reformy po małych ustępstwach ze strony rządu.

Londyn 14-go listopada.

Sprawozdanie lorda Northbrooka o sposobach uregulowania finansów egipskich wywołało ważne nieporozumienia w łonie gabinetu.

Londyn 14-go listopada.

Z Sudanu nadchodzą niepomyślne wieści. Nil opada codziennie o ośm cali, tak że łodzie potrzeba nieść lądem na barkach. Pomiędzy wołami, które zabrano na wyprawę, jako prowjant, wybuchła zaraza. Jene-

rał Wolseley w najlepszym razie nie mógłby stanąć pod Chartumem prędzej, jak w połowie lutego.

Belgrad 14 go listopada.

Z Niszu donoszą, że w Albanji zapanowały znowu stosunki anarchiczne. Mordy i podpalenia są na porządku dziennym. Anarchiści spalili we wsi Paprasiste 60 domów, zgwałcili i uprowadzili kobiety, poranili wieśniaków.

Kraków 14-go listopada.

Budowa nowej kliniki przy uniwersytecie tutejszym została postanowioną.

Cholera.

Paryż 14-go listopada.

Na cholerę zmarło w ciągu ostatnich 24 godzin osób 58.

Odessa 14-go listopada.

Wskutek kwarantanny w Turji parostatki towarzystwa francuskiego „Messageries Maritimes" zaprzestały kursować pomiędzy Marsylją a Odessą, a parostatki austrjackiego Lloyda pomiędzy Tryestem a Odessą.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 14-go listopada, godzina 6 minut 10 po południu.

Nieco słabsze było dziś usposobienie giełdy berlińskiej i nie rozwijało się ono tak dalece, jak się tego spodziewano. Wiadomości o cholerze w Paryżu i doniesienia o pewnem osłabieniu usposobienia na giełdzie wiedeńskiej wpływały niezbyt korzystnie na ogólną sytuację. Wartości spekulacyjne nie mogły się utrzymać przy kursach dnia poprzedniego. Akcje kredytowe znowu straciły trzy marki. Udziały dyskontowo-komandytowe stosunkowo lepiej. Wartości kolejowe cieszyły się lepszem usposobieniem i niektóre podniosły się w kursie. Rynek rent obcych dosyć mocno, a szczególniej mocno trzymały się wartości rosyjskie, tak banknoty jako też i pożyczki premjowe. Pieniądz drożej. Dyskonto prywatne doszło do 3³/₄ %. Żyto w obu terminach bez zmiany.

Berlin 14-go listopada, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	209.20
Weksle na Warszawę	208.75
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	207.90
Weksle na Petersburg długoterminowe	205.90
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	208.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	61.20
Akcje kredytowe	488.—
Listy zastawne serja I-sza	62.50
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długoterminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	138 50
Żyto na wiosnę	141 75

Petersburg 14-go listopada, godz. 7 min. 5 wieczorem.

Weksle na Londyn	24¹³/₁₆ ¹⁵/₁₆
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	219¹/₂
„ „ II-ej emisji . .	207¹/₂
Pólimperjały	7 99

Spodziewana podwyżka kursu rubli nie nastąpiła, a jak się przekonywamy z powyższych telegramów bardzo mocne usposobienie początkowe później osłabło. W każdym razie kurs tranzakcyj końcomiesięcznych pozostał niezmieniony. Dzisiejsze więc poranne szacowania tembardziej stanowczy wpływ wywrą, iż będą wskazywały jaki kierunek przyjmuje dalsza działalność giełdy berlińskiej. Jeżeli doniesienia te wykażą dążność zniżkową, trzeba będzie cofnąć się po tak szybkiej jak wczorajsza obniżce kursów walut obcych. Kursa dnia wczorajszego były: 208.80, 208.75, 491, 138.50, 141.75.

J. Wł.

Gdańsk 13-go listopada 1884-go roku.

Pszenica	cena najwyższa	6.89
„	„ regulacyjna bieżąca .	6.29
„	„ na dostawę wiosenną	6.65
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	5.28
„	„ regulacyjna.	5 33
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.39
Jęczmień	browarny	4.75

CENY ZBOŻA

dnia 14-go listopada 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 109—112, średnia 99—101, ordynaryjna 91—102.

Żyto: wyborowe 86—87¹/₂, średnie 84 — 85, ordynaryjne ———.

Jęczmień: wyborowy nowy 90—95, średni ———, ordynaryjny —.

Owies: wyborowy 80 — 84, średni 84 — 96, ordynaryjny 76—82.

Gryka 79 — 86. **Groch** 93 — 103. **Kasza jaglana** wyborowa 115—128, średnia — — —, ordynaryjna — — —

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego d. 14-go listopada r. 1884.

Dostawy mniejsze i usposobienie słabsze, gdyż kupujących również mniej—jak zresztą zawsze w każdy piątek.

Wystawiono na sprzedaż około 450 korcy pszenicy po większej części dobrej, choć nie wyborowej.

Ceny chyliły się ku zniżce. Trudno przewidzieć czy zwyżka w Berlinie—może chwilowa tylko—zdoła wpłynąć na ceny na naszym rynku. Doniesienia z Libawy przynoszą nam ceny nieco wyższe przy dobrem usposobieniu—niemniej jednak mała mają na rynku warszawskim nadzieję podźwignięcia sytuacji—owszem ogólnem mniemaniem jest, że mimo wszystko ceny obniżyć się będą musiały.

Płacono po długich targach, z których wiele bez rezultatu się skończyło, za dobrą pstrą 6.22¹/₂ i 6.30, lepszą białą do 6.60 na wiatraki. Kupowano tylko z fur, a zatem bez kosztów odstawy.

Żyta około 600 korcy na sprzedaż wystawiono.

Co do gatunku było ono dobre choć pokazało się i wadliwe, które bardzo niechętnie po tanich cenach kupiono.

Płacono 4.50 do 4.70 za to ostatnie, 5.00 do 5.10 za średnie i za dobre do 5.22¹/₂, również wyłącznie tylko z prób.

Parę próbek, które były na targu, nie miały amatorów.

Owsa około 400 korcy różnych gatunków.

Płacono 2.90, 3.15 do 3.30.

Siana i słomy dużo. Ceny dosyć mocne.

Płacono pud siana 35—50 kop. wedle gatunku i pud słomy 22¹/₂—25.

J. Wł.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

W tygodniu ostatnim dowóz bydła na targ praski był prawie identycznie co do liczby ten sam co w tygodniu poprzednim. Dla tego też ceny wołów jak również ceny mięsa na targach żywnościowych pozostały też same. Za mięso na pieczeń płacono 14—15 kop., za gorsze gatunki 12—13 kop. za funt. Polędwica 20—25 kop.

Cynadry 20—25 kop., ozór 75—90, cztery nogi 80—90 kop. Łoju funt 15 kop.

Cieląt dowieziono około 450 sztuk. Płacono za funt cielęciny w ćwierci 18 kop., inne części 15—17 kop. za funt.

Móżdżek 15, wątróbka 45, cztery nóżki 20 kop.

Baranów 1,200 dostawiono i rozkupiono po cenach dochodzących do 8 rs. 50 kop. za sztukę. Cena baraniny od dyszka 13—14, inne części 12 kop. za funt.

Wieprzów 1.800 rozprzedano po cenach w stosunku 4.25 do 4.50 za pud żywej wagi. Za wieprzowinę na targach płacono od szynki 14, boczek 15, schab 17, inne części 13 kop. za funt. Cynadry 18—20.

Słonina świeża 20—22, solona 24, sadło 22¹/₂ za funt. Kiełbasa świeża w jatkach 18, u rzeźników 24 kop., szynka wędzona w całości po 22¹/₂ kop. za funt, detalicznie 50 kop. za funt.

Prosiąt bardzo mało było w tym tygodniu na targu. Płacono je też drożej 75—180 kop. za sztukę, stosownie do wielkości i wypasienia.

Drób żywy i bity bardzo obficie na targi dowieziony. Ceny też były nieco niższe. Płacono za indory 3—5 rs., indyczki 1.60 do 3 rs., gęsi 75 do 1.80, kaczki 40—75, kury i koguty 45—75, młode pulardki i kapłonki bite 50 kop. Kurczęta tegoroczne 45 kop. sztuka. Perliczki 90 kop. sztuka.

Jaja 1.25 kopa, na sztuki para 4¹/₂ kop.

Zwierzyny dosyć. Sarny po 9 do 20 rs. sprzedawano, udziec 5 rs. Jelenia też jednego widzieliśmy na targu za Żelazną Bramą. Cietrzewie 75 kop. sztuka, dzikie kaczki 65, kwiczoły po 25 kop. para, gołąbki 20 kop, para, drobne ptaszki po 5 kop. sztuka. Bażanty sprzedawano po 1.20.

Ryby były bardzo tanie na targu. Za żywe szczupaki i karasie 30 kop. za funt płacono, karpie i liny 25 a nawet 22¹/₂ kop., węgorz 30 kop. Śnięte większe po 15 k., drobne po 10 kop. za funt.

Jesiotr 35 kop., ikra 40 kop. funt. Minogi po 3 kop., śledzie po 2—7¹/₂, na kopy prawie o połowę taniej.

Raki drobne 60, większe 150 kop. kopa.

Nabiał z powodu łagodnej temperatury nie drożeje. Masło bez soli od 40 do 50 kop., solone 33—40 kop. za funt. Śmietana 35—45, mleko 7—12 kop. kwarta. Serek owczy 45, krakowski 14, t. z. Ronikiera 25, na sposób szwajcarski 20 kop. za funt. Bryndza 40 kop. funt.

Mąka i kasza w detalicznej sprzedaży bez zmiany.

Chleb z niektórych piekarni staniał o ¹/₂ kop., z innych znów o tyleż na funcie zdrożał.

Groch cukrowy 8 kop. kwarta, zwyczajny drobny 6, fasola 8—12 kop. kwarta.

Makaron 18 kop. funt, miód 30 kop., powidła 22¹/₂ kop. za funt.

Jarzyny i warzywa trzymają się w cenie. Ziemniaki 1.50 do 2.10 korzec. Kapusta 1 do 3 rs. kopa. Buraki 50 kop. ćwierć, marchew 45, buraki ćwikłowe 60, pomidory 1—3 k., kalafjory 5—15 kop. Rzodkiewki młodej 5 k. pęczek.

Z owoców arbuzy 35—45 kop. sztuka. Winogrona 12—25 kop. funt. Orzechy włoskie 25—35 kop. kopa, laskowe 18 k. Jabłka 10—15 kop. funt.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu skórami.

Jeszcze jeden tydzień upłynął, w którym sytuacja w handlu skórami nie zmieniła się prawie wcale.

Dostawa jednakowa, zapotrzebowania też jednakowe, nie dają pola do większych fluktuacyj, a różnice jeśli jakie się okazują są bardzo mało znaczne.

W handlu na sztuki na żywem bydlęciu płacono ceny 16 do 18.50 za sztukę, co w porównaniu do gatunku, może o małą drobnostkę wyższą stanowi cenę, niż w tygodniu poprzednim.

Na wagę nie ma zmian żadnych. Płacono od 15 do 18 kop. za funt, stosownie do grubości i wagi sztuki.

Skórki cielęce warszawskie w małym ruchu—zaniedbane. Płacono je od 2 rs. do 3.60 za parę.

Prowincjonalne płacą od 20.50 do 21.50 za pud.

Jedną partję nawet około 3,000 sztuk udało się sprzedać z powodu istotnie wyborowego gatunku po rs. 21 kop. 90 za pud.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w d. 13-ym listopada r. 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

A. Kubiszewski, Zajęcza 2 róg Dobrej, — Gabryszewski, Szczygla 6,—Brogowskiej, Saski,—Tomasz Trylski, Słota 12, — Dobrowolska, ulica Długa 18, — Edward Rajchman,—Józefat Chełminski, Orla 8,—Ruźnicki fabrykant, ulica Nowozielna,—Machnos dla Krawcowa, Nalewki,—Gnaczynski, Chłodna 24,—Stanisław Ruslak, Wola nr 262.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	—
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny Nr. 47bc (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 3 (15) Ноября 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.